

Nie podgrzewajcie wyjazdowej gorączki!

Na pierwszej stronie "Gazety" (12 czerwca) można było znaleźć spory tekst "Polska mniejsza o 2 mln?", a wewnątrz numeru blok o zarobkowych wyjazdach z Polski i losie wyjeżdżających. Jego wydźwięk był taki: Polacy uciekają z piekła do raju. Wątpię, czy to właściwa ocena i pedagogika.

Polska jest krajem dwa i pół razy biedniejszym od średniej Unii Europejskiej i jakieś trzy i pół razy do czterech razy biedniejszym od najbogatszych krajów Unii. To oczywiste, że nasz kraj długo jeszcze nie zapewni obywatelom życia na poziomie średniej unijnej.

Generalnie ludzie będą zarabiali w Polsce dużo mniej niż ludzie mający ten sam zawód w Europie Zachodniej. Od tej zasady będą wyjątki w dół i w górę, ale ona sama zostanie taka jak wyżej. Jest więc zrozumiałe, że przy otwierających się rynkach pracy w krajach bogatszych powstał pęd do szukania lepszego życia poza Polską. On zawsze był, tylko słabszy ze względu na duże przeszkody.

W krótkim okresie nie ma możliwości powstrzymania wyjazdów, ale nie ma też powodu, by je pobudzać i przekształcać w gorączkę. Otóż media do czegoś takiego, pewnie mimowolnie, przykładają rękę i blok w "Gazecie" jest tego przykładem. Psychozie sprzyja wyolbrzymianie skali wyjazdów, sugerowanie, że pracę łatwo znaleźć, i to wielokrotnie lepiej wynagradzaną niż w kraju i spychanie na bok problemu porażek po wyjeździe.

Bajka o dwóch milionach

Wspomniany tytuł "Gazety" zawiera tezę - Polska mniejsza o dwa miliony - i znak zapytania. Otóż siła przekonywania tytułowej tezy jest wielokrotnie większa od znaku zapytania, tym bardziej że tekst ją potwierdza, bo w wątpliwość zupełnie nie poddaje.

Przez ten tytuł wpuszczono w obieg publiczny fałsz, że Polska ma nie 38, ale 36 milionów mieszkańców, bo dwa miliony wyjechały, co przy takim tytule jest równoznaczne, że Polskę opuściły. Już się to powtarza. Ten fałsz ma też szansę na awans do roli maczugi politycznej albo przeciw III Rzeczpospolitej, że ten exodus to skutek minionej polityki, albo przeciw IV RP, że ludzie z niej uciekają.

Tym argumentem właśnie zagrała emigrantka zarobkowa podpisująca się "Kopciuszek" w tekście opublikowanym w cytowanej "Gazecie". Uznała, że Polska stoi nad przepaścią i trzeba z niej co prędzej uciekać przed kaczyzmem, póki granice są otwarte. Ten tekst to krzyk emigracyjnej neofitki o typowym niezrównoważeniu w ocenie kraju, z którego wyjechała? Podobną psychikę czuć w wielu wypowiedziach emigracyjnych internautów o sytuacji w kraju.

A teraz pytania. Kto i jak robił te "najnowsze szacunki" wyjeżdżających, o których pisze Łukasz Lipiński, szef działu zagranicznego "Gazety", wskazujące, że od wejścia do UE kraj za pracą opuściło od 1,5 do 2 mln osób. Czy każdy z wyjazdów oznacza osobę, która wyjechała i nie wróciła, bo tylko wtedy teza "Polska mniejsza o dwa miliony" byłaby prawdziwa, czy oznacza wyjazd, a w ciągu dwóch lat jedna osoba mogła wyjeżdżać kilka razy.

Moim zdaniem jest to szacunek wyjazdów, i to bez przyjazdów, o czym tekst "Gazety" napomknął, ale wniosku z tego dla tytułowej tezy nie wyciągnięto. Liczby półtora czy dwa miliony, nawet jeżeli są bliskie prawdy, nie mówią o emigracji

zarobkowej, tylko o cyrkulacji zarobkowej. Przypuszczenie, że chodzi o wyjazdy, a nie o osoby, potwierdzają różnice między tymi milionami a 270 tysiącami osób, które wedle obliczeń NBP znalazły pracę w krajach Unii po naszej akcesji, czy 228 tysiącami osób, które znalazły zatrudnienie w Wielkiej Brytanii.

Te uwagi odnoszą się też do cytowanych wypowiedzi dwójki naukowców, którzy sypią sensacyjnymi liczbami, nie mówiąc, skąd je wzięli: z obliczeń, z palca, z sufitu? I także do okładki z ostatniej "Polityki", gdzie z kolei napisano, że już milion Polaków osiedliło się w Anglii. Jest wykluczone, by Polskę w ciągu dwóch lat opuścili dwa, a nawet milion osób. Gdyby tak było, to mielibyśmy solidny deficyt rąk do pracy w kraju, a bezrobocie rejestrowane o wiele niższe niż obecnie.

Moim zdaniem liczba osób, które opuściły kraj dla pracy za granicą, choć niekoniecznie na stałe, jest bliższa tej, którą podaje NBP, niż tej z "najnowszych szacunków". Ale jaka jest, nie wie nikt. Na pewno nie można mówić o największej fali emigracji w powojennej Europie, jaką wytworzyło przystąpienie Polski do UE, o czym za prasą angielską (ale bez jej cytowania i skąd ona to wie) podaje internetowe wydanie "Gazety".

Bajka o zarobkach

Bardzo poważne zastrzeżenia budzi w cytowanym numerze tabela na tytułowej stronie dodatku "Praca" porównująca zarobki zawodów w Polsce i innych krajach Unii Europejskiej. Z tabeli wynika, że są one u nas od czterech do dziewięciu razy niższe niż w Europie Zachodniej.

Oczywiście, że są dużo niższe, ale nie tyle. Podejrzewam, że przeliczono dane (też nie wiadomo jakie) po kursie walutowym, co jest błędem, bo nie uwzględnia wielkiej różnicy w kosztach utrzymania. To przeliczenie pokazuje Zachód znacznie bardziej różowy, niż jest, kiedy się mieszka za granicą na stałe, z rodziną, w mieszkaniu samodzielnym, a nie samotnie i w wieloosobowym, często slumsowym kołchozie. Oczywiście wynik i tak będzie korzystny dla bogatej Europy, ale nie tak oślepiająco i ogłupiająco korzystny jak w tabeli.

Ogłupiająco, bo fałszywe wnioski, jakie narzuca, ogłupiają rajskością i pobudzają pęd do wyjazdów. Część wyjeżdżających znajdzie lepszy byt, czasami dużo lepszy niż w Polsce, ale wielu wyląduje na marginesie, z którego się nie dźwignie. Wielu wróci, nie mogąc się przystosować do życia wśród obcych, a inni, bo zostali ciężko doświadczeni, bo raj się przed nimi nie otworzył wbrew mirażom, z jakimi opuszczali Polskę.

(Gazeta Wyborcza 20.6.06)